

Jeśli prawdę można wypowiedzieć tylko szeptem...

3 marca 2023

„Jeśli prawdę można wypowiedzieć tylko szeptem, to znaczy, że kraj opanowany został przez wrogów” – powiedział Wilhelm Schwobel i niestety miał rację. Trafność tego aforyzmu doceniłem dopiero niedawno. Zapewne dlatego, że wychowałem się, dorastałem, a potem przez wiele lat żyłem w kraju, gdzie prawdę, lub to, co za prawdę uważamy, nawykliśmy mówić głośno.

Co prawda przez całe dekady mówienie czegoś, co było nie w smak głównemu nurtowi, oznaczało mówienie do ściany, jednak zasadniczo rozprawiać można było niemal na każdy temat. Ryzykując co najwyżej śmiertelne znużenie wąskiego audytorium. Rzecz jasna zdarzały się wyjątki, tematy niebezpieczne i jeszcze bardziej niebezpieczne. Poruszający je straceńcy byli poddawani społecznemu ostracyzmowi. A od czasu do czasu nawet publicznie linczowani i skazywani na cywilną śmierć. Taki los spotkał choćby nieodżałowanego Dariusza Ratajczaka, którego nienawistnicy spod znaku tolerancji ukarali śmiercią w jak najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu.

Ogólnie było jednak nieźle. Szczególnie w oczach tych, którzy tak jak ja zobaczyli kawałek świata, bez wątpliwego pośrednictwa szklanego ekranu. W szerszej perspektywie nie wyglądało to źle. Tym bardziej że za tło robił wówczas skrępowany polityczną poprawnością europejski zachód i euroazjatycki wschód, dla którego wolność słowa nigdy nie była przesadną wartością.

Każda bajka jednak kiedyś się kończy, a malownicze kolorowe miraż zastępuje szara, brutalna rzeczywistość. Symbolicznym momentem pęknięcia bańki był wybuch wojny, lecz to tylko data umowna. W końcu do tego konfliktu wszystkie strony przygotowywały się nie tygodniami, nie miesiącami, lecz

latami. Polska z cichej i szczęśliwie zapomnianej przez wszystkich prowincji stała się nagle zapleczem głównego teatru działań. W tym przedstawieniu, na razie jeszcze stoimy na zapleczu, wyznaczono nam bowiem rolę pracowników technicznych zajmujących się obsługą maszyn teatralnych i przestawianiem elementów dekoracji. Mamy to jednak robić sprawnie i fachowo, bez niepożądanych pomruków.

Zaczęło się od cenzury. Najpierw pojedyncze portale i strony internetowe niewielkich ideowych środowisk. Oraz pierwsze redakcje. Potem kolejne. I jeszcze kolejne. Niczym w „Procesie” Kafki treści znikają (i znikają) z przestrzeni publicznej na podstawie tajnych zarządzeń tajnych organów. I choć partyjni aparaczczyki przechwalają się, że to na ich polecenie ABW walczy wolnością prasy, sama zainteresowana nie potwierdza. Pytana wprost, nawet w poselskich interpelacjach, odpowiada: nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam robi?

W międzyczasie, na fali rusofobicznego amoku, rozpoczęły się prześladowania w zakładach pracy. Ich ofiarą padli liczni publicyści, ale i osoby całkiem prywatne. Największą skalę to bulwersujące zjawisko przyjęło jednak w środowiskach akademickich. Naukowcy z wielkim, uznanym międzynarodowo dorobkiem, tacy jak prof. Anna Rażny czy prof. Stanisław Bielen, zostali poddani faktycznemu ostracyzmowi. Niejednokrotnie wręcz odsunięci od życia akademickiego.

To jednak niestety nie koniec. Po ocenzurowaniu internetu i prześladowaniu osób opiniotwórczych przyszedł czas na zastraszanie zwykłych ludzi. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Legnicy 72-letni pan Henryk Mikiety został skazany na 3 miesiące aresztu w zawieszeniu na 2 lata, obowiązek 6-miesięcznej pracy na rzecz poszkodowanych Ukraińców, przepadek telefonu jako narzędzia przestępstwa, opłacenie ogłoszenia wyroku w gazecie oraz grzywnę. Jego „przestępstwo” polegało na tym, że na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej miał zdanie inne niż rząd. Mianowicie uważał, że nie wszystkie racje są po stronie ukraińskiej. Nie jest to jedyny tego typu wyrok.

Pani Renata Cygan, księgowa z Sosnowca otrzymała wyrok nakazowy z Art. 257 „Kodeksu karnego”. Inkryminowany zapis brzmi: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Na czym polegało straszliwe „przestępstwo” pani Renaty? Otóż w mediach społecznościowych wyrażała się niepochlebnie o banderowcach i „bandziorowcach” (to neologizm, nie mający definicji słownikowej). Prokuratura, a za nią sąd, uznały, że te określenia są tożsame ze słowem „Ukraińcy”. Być może na zasadzie: uderz w stół, nożyce się odezwą. To, co najbardziej uderza w tej sprawie, to jednak sposób prowadzenia „śledztwa”. Mimo że autorstwo zarzucanego czynu jest tu bezsporne, prokuratura uznała za stosowne m.in. przesłuchać sąsiadów pani Renaty. Co miało to wniesć do sprawy? Nie wiadomo. Można zatem odnieść wrażenie, że była to próba zastraszenia poprzez wywarcie presji społecznej.

Po opublikowaniu tych spraw dostałem z całej Polski całą masę informacji o osobach, które dotknęły podobne absurdalne zyskany. Pani Marzena spod Wrocławia stanęła przed sądem za „pochwalanie wojny w Ukrainie”. Jak podała prasa „w jej postach można było dostrzec zachwyt Putinem”. Straszliwa zbrodnia. Pan Damian ze Śląska miał obrażać osoby narodowości ukraińskiej w mediach społecznościowych w sposób bliżej nieokreślony. I tak dalej, i tak dalej.

Można by sprawę skwitować stwierdzeniem: szczęśliwa Polska. Bo przecież musi być szczęśliwym kraj, w którym policja i prokuratura nudzą się do tego stopnia, że muszą wymyślać sobie przestępstwa i przestępców. Jednak nie jest mi do śmiechu. Dlatego, że ci, którzy powinni dbać o nasze bezpieczeństwo, ci, którym powinniśmy ufać, na polecenie swych politycznych pryncypałów bez zmrożenia oka łamią prawo. Biorą udział w

operacji zastraszania obywateli. Zamykania im ust.

Bo przecież nie chodzi tu o pana Henryka, panią Renate czy innych. Chodzi o to by zasiać strach. Byśmy bali się mówić i pisać tego, o czym myślimy. By odebrać nam wolność.

Nie dajmy się zastraszyć. Wolność słowa jest pierwszą i najważniejszą z wolności. Jeśli pozwolimy ją sobie odebrać, wkrótce utracimy kolejne. Wolność sumienia, wolność zgromadzeń i wolność osobistą. Wtedy obudzimy się w ponurym autorytaryzmie. Wtedy będzie już za późno.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info